

Onderka

Pamiętam, doceniam, dziękuję...

Mam na imię Róża i mam 15 lat. Napisałam o historii mojej rodziny ze strony mojej babci i ze strony mojego dziadka. O losach przodków rozmawiamy podczas rodzinnych spotkań świątecznych, o tym gdzie i jak żyli, pracowali, kochali i umierali, o kulturze i obyczajach. Wspomnienia i szereg informacji do tej publikacji przekazała mi babcia Maria Ugniewska i ciocia Bogda Stankowska.

Rodzina babci Marii wywodzi się z obszaru nazywanego Galicją Wschodnią, na której pod względem narodowościowym zamieszkiwała ludność mieszana: Polacy, Rusini, Ukraińcy i Żydzi. Najwięcej było tam Polaków. Rodzina babci mieszkała w Sokolnikach k. Lwowa. Wieś od zarania swoich dziejów przechodziła różne najazdy i zniszczenia. Moi przodkowie żyli tam od pokoleń. Posiadali liczne gospodarstwa, a ich codzienna egzystencja była trudna. Przez ponad 100 lat byli pod zaborem Austro-Węgier, jednak nadano im szeroką autonomię: spolszczono administrację i utworzono organy samorządowe. To miało wpływ na to, że moi przodkowie wymawiali słowa z charakterystycznym „zaciąganiem” i określali przedmioty dziwnymi nazwami.

Na początku XX w. interesy mieszkańców wsi reprezentował mój prapradziadek Jakub Hubisz, który był wójtem Sokolnik. Wykazał się on w tym okresie bohaterstwem i heroizmem. Był to czas, gdy Polska odzyskiwała niepodległość. W roku 1918 toczyły się walki o Lwów, który znajdował się nieopodal Sokolnik. Ukraińcy podpalili domostwa na obrzeżach wsi. Jakub Hubisz zdecydował, że pójdzie na posterunek pertraktować ze stacjonującym wojskiem ukraińskim, żeby nie spalili całej wsi, która liczyła 4000 mieszkańców i rozciągała się na przestrzeni ok. 4 km. Do Jakuba Hubisza dołączył jego 16-letni syn Jan oraz ksiądz i nauczyciel szkoły. Delegacja ta udała się z tam z białą chorągwią. Potraktowano ich okrutnie, związano ich kolczastym drutem i katowano, a potem zamordowano. W obronie Lwowa wziął udział także mój prapradziadek Gabryiel Reczuch - legionista, który walczył pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie walk zginął i osierocił 11-letniego syna Józefa Reczucha, który w tym czasie stracił także matkę. Józefa Reczucha przygarnęło w 1918 r. Wojsko Polskie i tam jako małoletni batalionista służył w 38. Pułku Strzelców Lwowskich do 1922 r. Po uzyskaniu pełnoletności, Józef zajął się gospodarstwem odziedziczonym po rodzicach - była to drewniana chałupa i niewielka połąć ziemi. Zatrudnił się więc jako stolarz u austriackiego osadnika, który miał córkę Władysławę.

Józek i Władzia spodobali się sobie i chcieli zawrzeć małżeństwo, jednak nie pozwolono Władzi ożenić się z niezamożnym Józefem.

Kojarzeniem małżeństw w tych czasach zajmowali się swaci, więc Józefa wyswatano z córką wójta - Rozalią Hubisz. Do ślubu orszak weselny jechał furmankami z muzyką i śpiewem. Uczta weselna była obfita, pili wódkę po kolei z jednego kieliszka, a tańce odbywały się na klepisku w stodole. Józef i Rozalia byli małżeństwem tylko przez rok, bo Rozalia zmarła przy porodzie córki Zofii. Osieroczone dziecko do wykarmienia piersią Józef powierzył siostrze Rozalii - Zofii Żurawskiej, która miała własną gromadkę dzieci i przez dłuższy czas zajmowała się również siostrzenicą. Młody wdowiec szybko zaczął się rozglądać za kobietą, która zajmie się gospodarstwem i wychowaniem dziecka. Był już zamożniejszym człowiekiem, bo Rozalia wniosła w związek spory majątek. Józef spotkał się z Władysławą, oboje nadal nie byli sobie obojętni i wyznali sobie miłość, jednak ona była już zaręczona z bogatym chłopakiem i miała niebawem wyjść za mąż. Zdecydowała rozstać się z tym narzeczoną, któremu musiała sporo zapłacić za przygotowania do ślubu i wesela.

Wybłagała u rodziców zgodę na ślub z Józkiem. Ślub z wdowcem, zgodnie ze zwyczajem odbył się w dzień powszedni. W posagu Władysława wniosła zwierzęta gospodarskie, kilkanaście mórg pola, szafę i komodę, co w tamtych czasach świadczyło o bogactwie. Została macochą Zofii i traktowała ją jak swoją córkę. Józef dokupił ziemi, harował na już sporym gospodarstwie. Wszystkie roboty wykonywano ręcznie, zboże żęto sierpami i kosą, kobiety zbierały żęte zboże i robiły snopki. Po żniwach zbierano pogubione na polu kłosy. Młócono zboże cepem przez całą zimę. Motyką kopano ziemniaki. Orano ziemię konno z zaczepionym drewnianym pługiem z żelaznym lemieszem. Władysława wychowywała dzieci, gotowała, prała, robiła sery i chowała inwentarz. W soboty piekła chleb w piecu - kilka okrągłych bochenków, posadowionych na liściach kapusty lub na otrębach. Nie było elektryczności, mrok rozświecała w chałupie lampa naftowa. Wodę czerpali wiadrem ze studni. Władysława raz w tygodniu udawała się z koszami nabiału do oddalonego ok. 6 km Lwowa na targ gdzie sprzedawała swoje wyroby, bo gdzie indziej nikt by ich nie kupił, a sprzedaż nabiału dawała stały dochód. Na szczęście posiadali wóz i konia, więc mąż ją podwoził. Wracała z powrotem pieszo z innymi kobietami, które oszczędzały buty i szły na boso. Po drodze wstępowała zawsze do przedsionka jednego z lwowskich kościołów by się pomodlić. Do ołtarza nie podchodziła, bo nie była odświętnie ubrana. Dorabiali się ciężką pracą, gromadzili materiał budowlany na wybudowanie murowanego domu i młyna.

W 1939 r. do Sokolnik wkroczyli Rosjanie, a potem Niemcy i zaczęły się wywózki młodych ludzi na roboty do Niemiec. Taki los miał spotkać córkę Zofię. Udało się ją wykupić od Niemców, którzy za tę transakcję zażądali oddania jednej krowy.

Po tych zdarzeniach udało się przeżyć szczęśliwie całej rodzinie okrutny czas, aż do zimy 1945 r. gdy Sokolnikami znów zawiadywali Rosjanie. Sowieci aresztowali Józefa Reczucha. Postawiono mu zarzut: „Krupnyj kułak”. Trafił do Lwowa do więzienia, a potem został wywieziony na Sybir. Jechał na Syberię z całą rzeszą ludzi, w jednym bydlęcym wagonie było ok. 40 osób, były to całe rodziny z małymi dziećmi. Wielu z nich nie wytrzymało transportu: umierali z głodu, zimna, wycieńczenia. Podróż trwała kilkanaście dni, na postojach grzebano zmarłych. Wycieńczonych ludzi wysadzono w „Niżnej tajdze” - stłoczono w barkach gdzie był głód, brud i wszy. Z nadejściem wiosny ludzie wybierali z ziemi korzonki roślin, zastawiali wnyki na zajęce i inne zwierzęta, zbierali nasiona szyszek i owoców oraz wszelką roślinność, która nadawała się do jedzenia. Pracowali przy wyrębie drzewa. Za pracę dwa razy dziennie dostawali jedzenie, była to zupa i czarny chleb. Dzienna porcja tego chleba stanowiła 30 dkg. Na Syberii Józef przebywał 8 lat.

Wojna dobiegała końca, lecz w czasie walk wyzwolenicznych zapanował ogromny terror i represje. Rosjanie mordowali i wywozili Polaków na Sybir. Polska ludność musiała poddać się przymusowemu przesiedleniu, ponieważ zostały ustalone nowe granice Polski. To bezprawie dziejowe spowodowało, że Władysława z dziećmi wyjechała z Sokolnik z innymi mieszkańcami ostatnim transportem w lutym 1946 r. Rosjanie zabrali jej konie, pozwolili jedynie zabrać krowę i ściśle określone mienie. Jechała z dobytkiem w bydlęcym wagonie przez trzy tygodnie, bo pociąg miał postoje na różnych stacjach. Musiała też płacić haracz różnym kombinatorom, aby jechać dalej – do miejsca, gdzie już wcześniej przyjechali Sokolniczanie. Wysiedli w Jaworze i zamieszkali w przyległej do miasta wsi Zębowice. Władysława i jej córki już nigdy nie zobaczyły swoich Sokolnik. Od początku wygnania w rodzinie żywa była nostalgia za utraconymi rodzinnymi stronami.

Józef Reczuch został uwolniony z Sybiru w 1952 r. Wrócił do Lwowa i Sokolnik, ale tam już nie było Polaków, ponieważ zostali wypędzeni. Jego gospodarstwo zostało rozparcelowane dla kilku rodzin ukraińskich, a z przygotowanych na budowę domu cegieł sowieccy żołnierze wybudowali kuchnie polowe dla swojego wojska. Przybył na Dolny Śląsk... do swoich. Córka Zofia w trakcie jego nieobecności wyszła za mąż za Bronisława Najwera, zakochali się w sobie jeszcze w Sokolnikach. Bronisław był synem kowala Józefa Najwera, którego w 1943 roku bestialsko zamordowali siekierą i nożami ukraińscy bandyci, gdy wracał ze Lwowa do Sokolnik. W jego domu było pięcioro dzieci, zrobiło się biednie.

Bronisław postanowił z bratem zaciągnąć się do tworzącej się w ZSRR Ludowej Armii Wojska Polskiego. Jako bombardier uczestniczył w wyzwaniu kraju. Jego brat zginął pod Lwowem, zaś Bronisław został ciężko ranny w marcu 1945 r. pod Legnicą. Gdy został wypisany ze szpitala dostał nakaz, aby nie wracał do Sokolnik, chyba że przyjmie obywatelstwo sowieckie. Na to Bronisław się nie godził, nie mógł też zrozumieć, dlaczego w dowodzie osobistym miał wpisane jako miejsce urodzenia ZSRR.

Za walki na szlaku od Lenino do Berlina otrzymał medal i poniemieckie gospodarstwo rolne w Zębowicach. Ożenił się z Zofią i z tego związku jest moja babcia Marysia, która miała jeszcze czworo rodzeństwa.

Powojenne początki były bardzo trudne. Bronisław musiał rozminować pole, a potem energicznie zabrał się do hodowli i upraw. Ciężko pracował, orał konnym pługiem ziemię, siał zboże, buraki, ziemniaki - rozwijał gospodarstwo, z którego musiał oddać część zboża i mięsa na nałożony na rolników kontyngent.

Bronisław na szczęście miał lżej niż jego przodkowie w Sokolnikach, bo spotkał się tu z wynalazkami, których na Wschodzie nie znano: maszyny rolnicze, woda w kranie, światło, brukowana droga. Było to jakby wkroczeniem do nowego świata. Dom był murowany, pokryty dachówką. Przy domu był duży sad i ogródek kwiatowy, który był najpiękniejszy i najbardziej kolorowy w całej wsi. Obszerna stodoła, chlew, stajnie, w których hodowali trzodę, bydło, drób. Była w ogrodzie pasieka, króliki, owce - gospodarstwo było samowystarczalne. Mleko po wydojeniu krów Zofia precedzała przez szmatkę nazywaną "powązką". Marysia i jej rodzeństwo w czasie udoju podstawiały kubki i piły jeszcze ciepłe mleko w stajni. Przeróbka mleka następowała codziennie po jego wlaniu do „cyntryfugi” – wirówki, która oddzielała śmietanę, potem był proces kwaszenia, podgrzewania i po przelaniu do lnianych woreczków w kształcie rożka, masę serową umieszczano na podłużnym stołku przyciskając deseczką obciążoną kamieniem. Mama Marysi sprzedawała swój nabiał w mieście, wożąc co tydzień PKS-em ogromne kosze z serem i śmietaną do górniczego Wałbrzycha. Dzieci miały obowiązek pomagać swoim rodzicom w codziennych pracach w domu i w obejściu gospodarstwa, m.in. zajmowali się młodszym rodzeństwem, po lekcjach pasali krowy, wiosną w polu haczką plewili buraki, latem pracowali przy żniwach, tj. stawiali snopki i pomagali przy młóceniu zboża, a jesienią w zbiorze buraków i ziemniaków. Marysia, gdy była nastolatką, to przed pójściem do szkoły, raz w tygodniu musiała wydoić trzy krowy, bo jej mama wtedy wyjeżdżała raniutko do Wałbrzycha. Do jej obowiązków należało też pranie woreczków po serach w pobliskiej rzece. Marysia chodziła do szkoły w Zębowicach, którą mi kiedyś pokazała. W niewielkim budynku, na progu szkoły z dzwonkiem w ręku na

lekcje wzywała pani woźna. Dzieci uczyły się w klasach, siedząc w drewnianych ławkach, w których był umieszczony kałamarz z atramentem. Pisali piórem ze stalówką, książki i zeszyty nosili w tekturowych tornistrach. Uczono kilku przedmiotów, jej ulubionym był śpiew. W obszernych śpiewnikach znajdowały się różne piosenki, które dzieci chętnie śpiewały, nawet po lekcjach, gromadząc się na podwórkach, czy przy pasaniu krów i innych okolicznościach. Dzieci w trakcie przerwy mogły skorzystać z toalety. Był to drewniany budynek, tzw. wychodek z dziurą w desce, a na gwoździu były umieszczone pocięte gazety, którymi się podcierano. Brudne ręce można było wymyć w klasie, w ustawionej na metalowym stojaku misce, wlewając do niej wodę z dzbana. Podczas przerwy dzieci spożywały śniadania, a był to przeważnie chleb ze smalcem zawinięty w białą szmatkę lub biały woreczek. Po lekcjach szybko musieli wracać do domu i pomagać w gospodarstwie. Marysia i jej rodzeństwo nie wyjeżdżali na wakacje. Rozrywką były letnie kąpiele w pobliskiej rzece, a zimą jazda na sankach z góry. Na wyposażeniu domu były żelazne, sprężynowe łóżka z lnianymi siennikami wypełnionymi słomą, którą wymieniano przeważnie dwa razy w roku. Marysia bardzo lubiła czytać książki i w każdej wolnej chwili po nie sięgała. Zdarzało się, że czytała w nocy pod pierzyną przy latarce, bo rodzina spała w jednym pokoju i nie pozwolono świecić światła.

Przez kilka powojennych lat, dopóki nie pojawiła się elektryczna pralka "Frana", odzież i pościel prano ręcznie w cynkowych baliach przy pomocy szarego mydła oraz tary. W dalszej fazie nosiło się pranie w wiadrach nad rzekę i tam płukało. W tych baliach lub blaszanych wannach raz w tygodniu urządzano w domu ciepłą kąpiel dla wszystkich domowników. Nie było w domu toalety, tylko drewniany wychodek na podwórku. Wyżywienie było bardzo oszczędne, np. rano i wieczorem kawa zbożowa z mlekiem, chleb ze smalcem lub gęstą śmietaną i cukrem, miodem, marmoladą. Mama Marysi gotowała też sporo różnych kasz oraz zacierkę - kartofle i skubane kluski zalane mlekiem lub okraszone skwarkami. Na obiad kartofle pogniecione ze skwarkami, zupy, pierogi, kluski, placki. Rosół i mięso z drobiu lub królika jadano tylko w niedzielę. Dwa razy w roku następował ubój tucznika, przeważnie na święta, i wtedy było pod dostatkiem różnych smacznych wyrobów, kiełbas, które przez dłuższy czas trzymano w słoikach zwanych wekami. Mama Marysi sama wyrabiała chleb i piekła go w opalanym drewnem piecu. W latach 50-tych, gotowy i pachnący chleb, który przez kilka lat sprzedawany był na tzw. „kartki”, można było już kupić w piekarni. Nie było lodówki ani telewizora, słuchano jedynie radia. Żyli skromnie. Zofia miała nożną maszynę do szycia „Singer”, więc szyła na niej dzieciom ubrania. Dzieci chodziły w trampkach, lepsze buty - skórzane trzewiki nosili od jesieni do zimy, często te

buty były naprawiane, bo zdzierały się zelówki i podeszwy, więc wioskowy szewc je naprawiał.

W miarę upływu lat wieś i gospodarstwa się rozwijały, wkraczała nowoczesność. U Najwerów najpierw był wóz na gumowych kołach, a potem traktor i lepszy pług. Marysia nie widziała siebie w roli gospodyni na wsi, marzyła o zamieszkaniu i pracy w mieście. Będąc młodą dziewczyną, chodziła z koleżankami na urządzane co tydzień zabawy taneczne w świetlicy. Tam poznała mojego dziadka Henryka, który był muzykiem i grał na akordeonie. Zakochali się w sobie i się pobrali. Zamieszkali w Jaworze i z tego związku jest moja mama Dorota i mój wujek Kacper.

Dzieje rodziny dziadka Henryka

Rodzina dziadka Henryka Ugniewskiego wywodzi się z Mazowsza oraz Podlasia i ma rodowód szlachecki. Jest tam wieś Ugniewo, a w Ostrołęce znajduje się ulica Ugniewska. Śledząc drzewo genealogiczne wśród przodków z Ugniewa, można znaleźć rody wyjątkowe i zasłużone dla Polski. Ciocia Bogda przekazała mi sporo wiadomości z przeszłości naszego rodu.

Prapradziadek Franciszek Ugniewski wstąpił jesienią 1915 roku do powołanej konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej w Łomży, która w 1919 roku toczyła walki z bolszewikami. Byli wtedy pod zaborem rosyjskim, w którym reżim carski usunął język polski ze szkół i urzędów, zmieniono też nazwy polskich miejscowości i ulic na rosyjskie. Po zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego. Stacjonował w koszarach w Łomży. Został mianowany do rangi oficera. Służył w pułku piechoty w plutonie technicznym. Franciszek był kwatermistrzem. Warto zaznaczyć, że w trakcie służby wziął udział w Mistrzostwach Wojska Polskiego w pływaniu i zdobył tytuł wicemistrza. W trakcie zgrupowań i ćwiczeń, wojsko prowadziło szkolenia specjalistyczne z pokonywania przeszkód wodnych na rzece Narwi nieopodal wsi Józefowo. Młody żołnierz poznał tam piękną dziewczynę Stanisławę, która kąpała się w Narwi. Zakochał się w urodziwej, ubogiej dziewczynie. Miała ona chłopskie pochodzenie, a w tamtych czasach uważano taki mezalians za niestosowny. Pomimo różnic pochodzenia, splot wydarzeń połączył Franciszka i Stanisławę. Wzięli ślub i zamieszkali w Łomży. Był to czas kiedy rozwijała się kultura i różne gałęzie gospodarki. Ugniewscy odczuli wzrost zamożności - mieli służbę domową, korzystali z bogatej oferty rozrywek, która wyrażała się w różnorodnych formach życia towarzyskiego. Stanisława ładnie i modnie się

ubierała, jeździła konno. Jako żona wyższego oficera angażowała się w różne akcje charytatywne. Przez wiele lat żyli w spokoju, mieli jednego syna Bogdana, który kształcił się w Męskim Gimnazjum. Przyszedł wrzesień 1939 roku, Rosjanie zajęli Łomżę.

Franciszek w październiku 1939 roku, na mocy porozumienia kapitulacyjnego, zaprzestał służyć w zwartym ugrupowaniu Wojska Polskiego. Bolszewików zjeżdżało się coraz więcej, zaczęli przejmować prywatne nieruchomości. Ugniewscy uciekli na wieś do Józefowa, bali się Rosjan. Panował terror, mordowano i wywożono Polaków na zesłania. Szczególnie prześladowani byli żołnierze, którzy brali udział w 1920 w walkach z sowieckim najeźdźcą. Tragiczny los spotkał tysiące jeńców wojskowych, których zamordowano w Katyniu, Ostaszkowie.

Franciszek Ugniewski ukrywał się odziany w łachmany w lepiance. Pewnego razu, podczas najazdu na posesję w Józefowie, sowieccy żołnierze złapali Franciszka. Na szczęście Stanisława dobrze mówiła po rosyjsku i pertraktowała z komendantem miejscowego komitetu o jego uwolnienie, tłumacząc, że ten człowiek nie jest jej mężem, lecz jest jej parobkiem. Sowietów cechował niski poziom cywilizacyjny i kulturalny, byli ciągle pijani i przekupni, więc starania o uwolnienie męża Stanisława wsparła beczką samogonu i mięsiwem. Dzięki temu Franciszek uniknął aresztowania i nie podzielił losu swoich wojskowych kolegów.

Stanisława była zaradną kobietą, potrafiła zadbać o byt rodziny handlując różnymi produktami. Był to handel wymienny. Wzięcie miała wódka - samogon, który był robiony z zacieru kartofli, żyta, jęczmienia. Mieszkańcy Józefowa uprawiali ten proceder w lasach, ponieważ było to nielegalne. Jakichkolwiek towarów można było szukać tylko na targu w Łomży lub w innych miastach. Sklepy świeciły pustkami, a sklepowe witryny upstrzone były jedynie portretami Stalina.

W roku 1941 rodzina przeszła spod jednej okupacji pod drugą - niemiecką. Ten region Mazowsza został wcielony do III Rzeszy. Mieszkańcy mieli zostać przekształceni w społeczność pozbawioną tożsamości narodowej i kulturowej, pracując niewolniczo dla Niemców. Łomża stała się siedzibą największego w tym okręgu Kreiskommisariatu, obejmującego kilka powiatów. Organizowano „łapanek” uliczne, stosowano zbiorową odpowiedzialność i dokonywano masowych mordów. W mieście Niemcy założyli getto, gdzie spędzano Żydów, których w 1942 r. wywieźli do obozów zagłady. To wszystko widzieli Stanisława i Franciszek, którzy żyli w ciągłym strachu, bo Niemców cechowało niesłychane okrucieństwo. Zarządcą w tym regionie był bezwzględny realizator polityki eksterminacyjnej wobec Polaków, tworzył on rozporządzenia ograniczające stan posiadania majątków ziemskich i zakładów. Ludzi w wieku od 18-stu lat kierowano do przymusowej pracy

do Generalnego Gubernatorstwa. Wezwania do stawienia się w punkcie zbiorczym otrzymał Franciszek i jego syn Bogdan. Wywieziono ich do pracy w głąb Niemiec do landu Schleswig-Holstein w pobliżu wyspy Sylt. Pracowali tam w stoczni ponad dwa lata. Polscy robotnicy przymusowi musieli obowiązkowo nosić przyszyty do ubrania znak z literą „P”, a jego brak był surowo karany. Mieszkali z setkami robotników w barakach. Pod koniec wojny alianci przejęli ten region i na wyspie Sylt zorganizowano obóz organizacji międzynarodowej UNRRA dla przebywających jeszcze w Niemczech byłych robotników przymusowych, którzy czekali na repatriację lub wyjazd dalej na Zachód. W tym obozie od amerykańców otrzymywali różne wspaniałości: papierosy, kawę, czekoladę, konserwy, ubrania. W obozie Bogdan poznał Marię Onderkę, która była ślązaczką, a jej rodzice mieszkali w Chorzowie. Zakochali się w sobie, więc postanowili wziąć ślub i zamieszkać po powrocie na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Ojciec Bogdana pobłogosławił ten związek. Do Berlina jechali autami konwojowani przez Anglików. Potem wracali pociągami towarowymi. Jechali powoli, ponieważ był duży ruch radzieckich pociągów wojskowych, wywożących niemiecki dobytek na wschód. Bogdan z Marią dotarli do Jawora. Byli pierwszymi osadnikami i otrzymali przydział na wybrane mieszkanie. Franciszek rozejrzał się po okolicy i uznał, że jest tu dobre miejsce do życia. Pojechał w swoje strony po żonę. Jadąc do Warszawy, a potem do Łomży, widział ogrom zniszczeń wojennych. Niemcy cofając się przed wyzwoleniami - Armią Radziecką i Ludowym Wojskiem Polskim, wysadzali w powietrze lepsze i większe budynki, palili po kolei ulice w Łomży. Jego domu nie było. Żona znalazła schronienie w Józefowie. Postanowili jednak opuścić rodzinne strony i wyjechać na Zachód. Zanim wyjechali, w podziękę Opatrzności Bożej za ocalenie rodziny, wystawili na skraju wsi w Józefowie kapliczkę, która stoi tam do dziś.

Franciszek i Stanisława w 1946 r. rozpoczęli nowy etap życia w Legnicy. Miasto nie było zniszczone i w miarę szybko zostały uruchomione tu zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa. Otrzymali mieszkanie przy ul. Młynarskiej. W mieście przebywało w tym czasie jeszcze sporo Niemców, Żydów i kilkadziesiąt tysięcy Rosjan. Mieścił się tutaj garnizon Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Armia miała wydzielone dzielnice otoczone betonowym murem, zaś cywile mieszkali nieopodal polskich sąsiadów. Stanisława i Franciszek dostrzegli dobre strony tego sąsiedztwa, ponieważ handel z Rosjanami nakręcał popyt na polskie wyroby. Stanisława była osobą energiczną i szybko zaczęła robić dobre interesy nie tylko z Rosjanami, ale także z innymi nacjami na targowisku i w umówionych miejscach. Sprzedawała przerobione przez niemiecką krawcową swoje przedwojenne piękne suknie i futra, kupowała i sprzedawała złoto, zegarki, papierosy, kawę i inne przedmioty.

Franciszek zatrudnił się w Zakładach Mięsnych - był przysięgłym wagowym, a oprócz pensji otrzymywał deputat – kielbasę i mięso. Co tydzień odwiedzali rodzinę syna w Jaworze, wspierając ich finansowo i rzeczowo. Po kilku latach wyprowadzili się z Legnicy do Jawora. Rodzinie Ugniewskich dobrze się powodziło, żyli na wysokim poziomie, ich dzieciom niczego nie brakowało. Bogdan pracował w jaworskim ratuszu - był urzędnikiem. Maria była elegancką kobietą, dobrą matką i gospodynią, mieli trójkę dzieci - najstarsza to ciocia Bogda (Stankowska), mój dziadek Henryk i ciocia Ewa. Hojnie rodzinę wspierali też dziadkowie z Chorzowa, którzy potem wyjechali do RFN. Do tej rodziny „wzeniła” się moja babcia Marysia.

Dla mnie ważną sprawą jest fakt, że znam historię mojej rodziny. Dobrze się stało, że zorganizowano taki konkurs, bo dzięki temu przekazuję historię dla następnych pokoleń. Podczas spisywania tych wspomnień szukaliśmy zdjęć i dokumentów oraz wymienialiśmy w rodzinie doświadczenia związane z poczuciem własnej tożsamości, kim jesteśmy teraz.

W załączeniu zdjęcia moich przodków z różnych zdarzeń.



Fot. 1. Rodzina Reczuchów w Sokolnikach: Józef, Władysława, córki Zofia i Maria oraz młodsze rodzeństwo, a także ciocie ze Lwowa.



Fot. 2. Stanisława Ugniewska w latach międzywojennych – lata 20-te



Fot. 3. Prapradziadkowie Franciszek i Stanisława Ugniewscy po osiedleniu w Legnicy



Fot. 4. Bogdan i Maria Ugniewscy po ślubie



Fot. 5. Bogdan i Maria Ugniewscy z pierwszą córką Bogdą



Fot. 6. Bogda Ugniewska z bratem Henrykiem, rodzicami i dziadkami z Chorzowa



Fot. 7. Bogda w trzeciej ławce w fatruszku z białym kołnierzykiem



Fot. 8. Prapradziadkowie z Chorzowa - rodzice Marii Onderki – Ugniewskiej. Jej ojciec miał pochodzenie czeskie. Górny Śląsk znajdował się na styku różnych narodowości, kultur i wyznań. Był terenem, na którym mieszkańcy posługiwali się językiem polskim, niemieckim i czeskim.



Fot. 9. Powrót do kraju z przymusowych robót – Franciszek Ugniewski z rodakami



Fot. 10. Maria Onderka i Bogdan Ugniewski po załatwieniu formalności wracają do Polski z przymusowych robót w Niemczech.



Fot. 11. Na tym zdjęciu jest moja prababcia 16-letnia Zofia Reczuch (później Najwer) w Sokolnikach w 1942 r.,



Fot. 12. Ślub i wesele Zofii Najwer (z domu Reczuch) w Zębowicach w 1948r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO ROLNICTWA

AKT NADANIA

Nr 015246 *

Na podstawie art. 5 i 10 dekretu z dnia 6 września 1951 r., o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziemi Odzyskanych (Dz. U. R. P. Nr 46, poz. 340)

Powiatowa Komisja Ziemiska w Jaworze

n a d a j e:

ob. Najwer Bronisław
(imię i nazwisko)

ur. 20 dnia 7 r. 1925 w Sekalniki
gm. Sekalniki pow. Łuków
(miejscowość, gmina, powiat, województwo)

gospodarstwo — działka rolna Nr. 31
w gm. Zdobych gm. Niedzwisz
(nazwa nieruchomości oraz położenie: gmina, powiat, województwo)

obejmujące(a):

1. grunty (rodzaj i powierzchnia w ha): 7,07 ha
2. budynki: do całosci
dom mieszkalny, stodoła, obora,
chlew, budynek inwentarski.
3. inwentarz żywy: 1 krowa
4. inwentarz martwy: 1 p. brzo, 2 plugi, kosożka
siarczarnia, 1 brzożka nie do użytku.

Niniejszym aktem poświadczam, że nadane gospodarstwo — działka stanowi własność osoby w tym akcie wymienionej.

Jawor, dnia 28 r. 1951

M. P.

CZŁONKOWIE
Powiatowej Komisji Ziemskiej
PRZEWODNICZĄCY
Powiatowej Komisji Ziemskiej

**STARE ZIEMIE PIASTOWSKIE
WRÓCIŁY DO MACIERZY**

Fot. 13. Akt nadania gospodarstwa

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ



KSIĄŻECZKA WOJSKOWA

Seria F Nr 933407

Najwer
nazwisko

Bronisław Józef
imię i imię ojca

Data urodzenia *20 stycznia 1925*



podpis posiadacza książeczki
Najwer

Książeczka wydana przez WKR
Data *31.10.1949*

15
stopień, nazwisko

— 2 —

I Ewidencja ogólna

1. Miejsce urodzenia
miejscowość *Bokolniki*
gromada
powiat
województwo *Ł.S.R.*

2. Zawód
rolnik

— 15 —

7. Odznaczenia wojskowe i państwowe

Medal za Bohactwo
Brązowy Medal Zasługi
Medal Odrodzenia Polski
Medal za Wolność

Seria F Nr *933407*

— 16 —

8. Inne dane o udziale w wojnie
(udział w walkach, w oddziałach party-
zanskich, w ruchu oporu itp.)

Fot. 14 i 15. Książeczka wojskowa pradziadka Bronisława Najwera z adnotacją odznaczeń wojskowych w walkach wyzwoleniczych w czasie II Wojny Światowej.



Fot. 16. Moja babcia Marysia z rodzeństwem i kuzynką Zosią Sokołowską w Zębowicach

Fot. 17 i 18. Marysia Najwer na progu szkoły w Zębowicach z koleżankami i siostrą Heleną, obowiązywały fartuszki i tarcze.

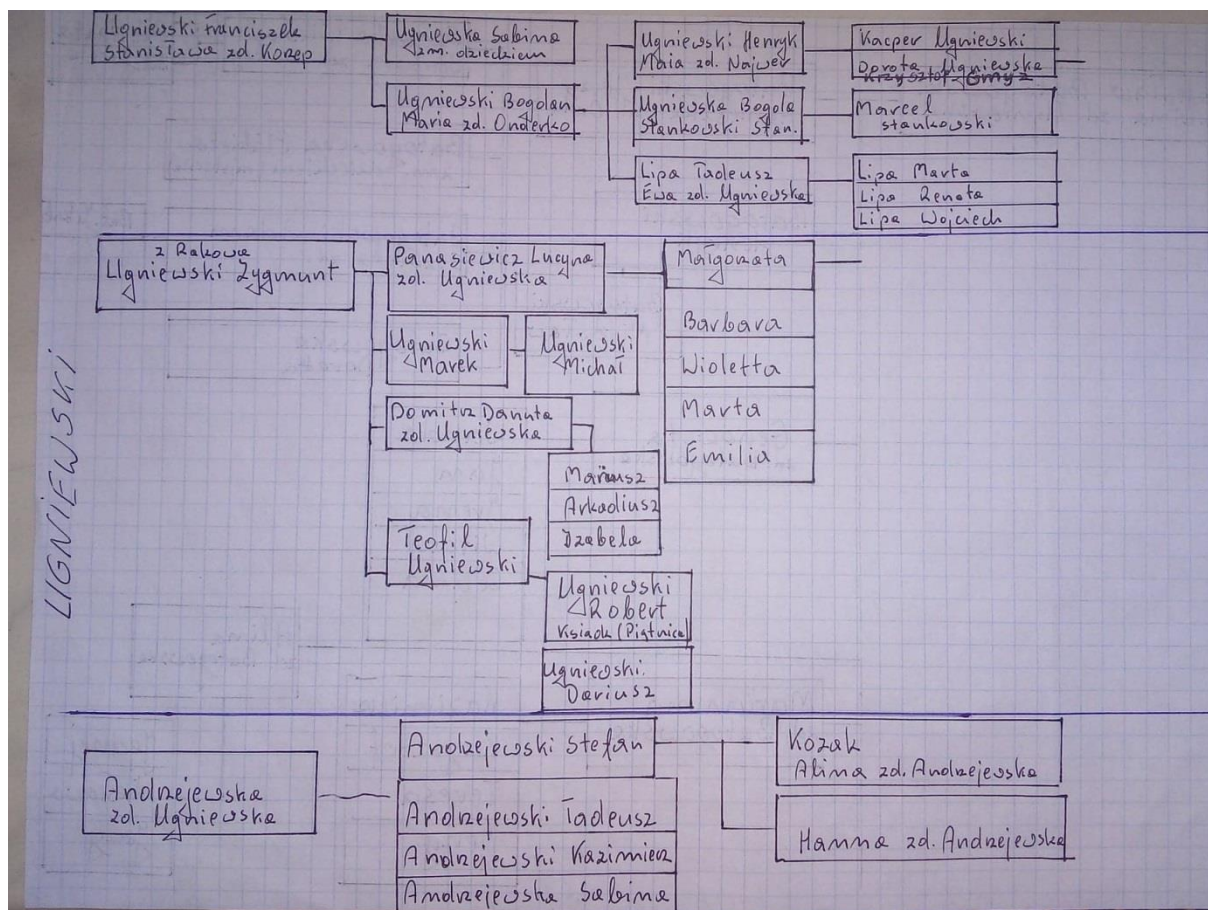


Fot. 19. Rodzeństwo Najwerów Marysia, Helena i Zbyszek

Fot. 20. Prababcia Zofia z siostrami w Zębowicach w 1947 r.



Fot. 21, 22, 23 i 24. Rodzina Zofia i Bronisław Najwerowie z dziećmi



Fot. 25. Drzewo genealogiczne Franciszka i Stanisławy Ugniewskich z uwzględnieniem brata Franciszka Zygmunta



Fot. 26. Moja współczesna rodzina – ja, moi rodzice Krzysztof i Dorota, babcia Marysia, ciocia Bogda i jej mąż Stanisław